

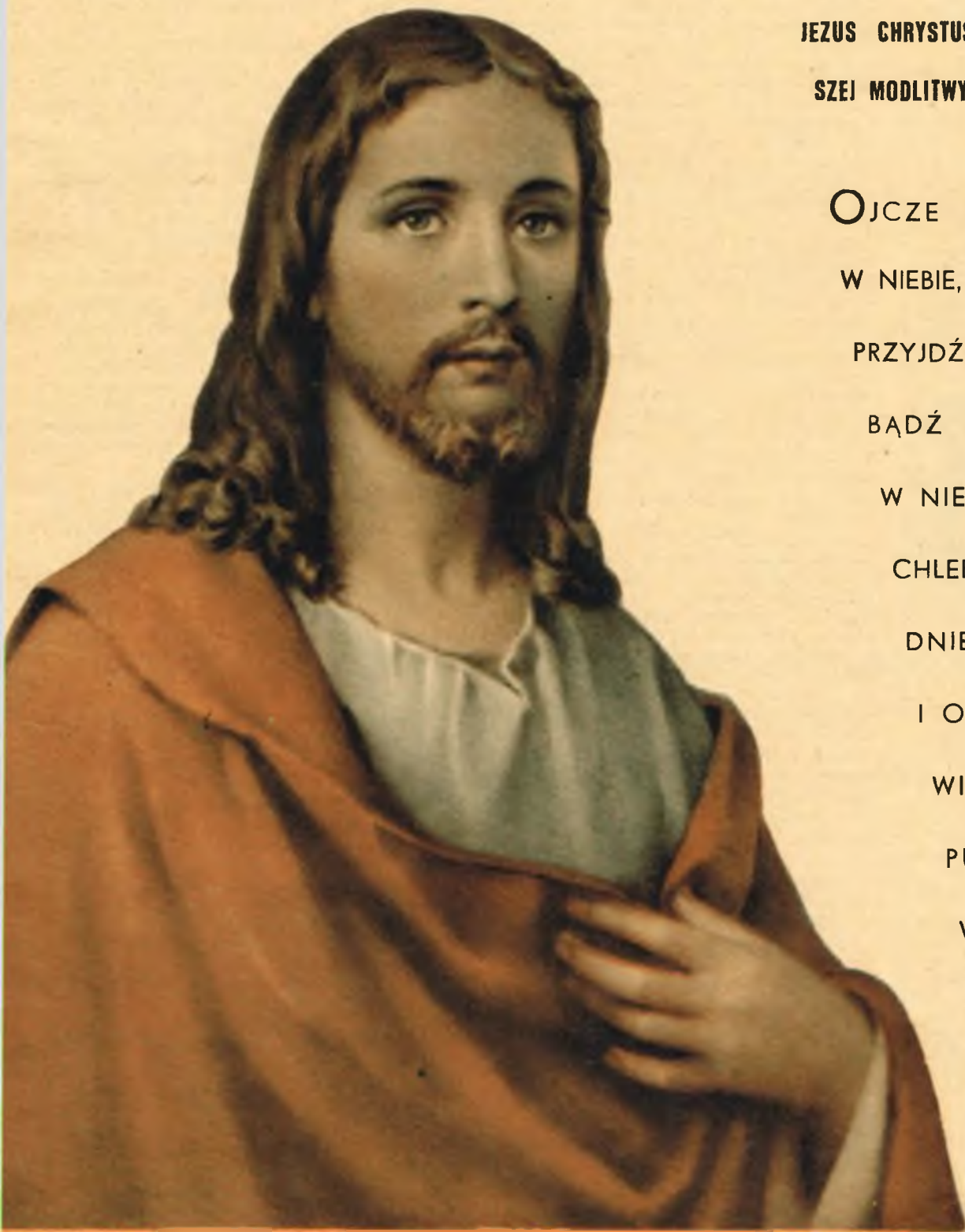
# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## R o d z i n a

NR 16 (198) ROK V

WARSZAWA 19. IV. 1964

CENA 2 ZŁ



**JEZUS CHRYSZTUS NAUCZYŁ NAS NAJPIĘKNIEJSZEJ MODLITWY:**

OJCZE NASZ, KTÓRYŚ JEST  
W NIEBIE, ŚWIĘĆ SIĘ IMIĘ TWOJE.  
PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE.  
BĄDŹ WOLA TWOJA JAKO  
W NIEBIE TAK I NA ZIEMI.  
CHLEBA NASZEGO POWSZE-  
DNIEGO DAJ NAM DZISIAJ.  
I ODPUŚĆ NAM NASZE  
WINY, JAKO I MY OD-  
PUSZCZAMY NASZYM  
WINOWAJCOM. I NIE  
WÓDŹ NAS NA PO-  
KUSZENIE ALE NAS  
ZBAW ODE ZŁEGO.

AMEN.





(1 Św. Piotra 2, 11—19)

Najmilsi, proszę was, abyście jako przychodnie i goście powstrzymali się od pożądliwości cielesnych, walczących przeciw duchowi. Zachowujcie się dostojnie obcując z poganami, aby za to, że was spotwarzają jako złoczyńców, gdy przejrzą w dzień nawiedzenia, chwaliли Boga dzięki waszym dobrym uczynom. Bądźcie tedy poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Boga: czy to królowi jako najwyższemu zwierzchnikowi, czy namiestnikom jako posłanym przezeń ku pomście złoczyńców a ku chwale dobrych. Bo taka jest wola Boża, abyśmy dobrymi uczynkami zamknęli usta głupocie ludzi nierozsądnych jako wolni, ale nie tacy, którzyz wolności używają za pokrywkę zła, lecz jako słudzy Boga. Wszystkich szanujcie. Bruci miłujcie. Boga się lękajcie. Króla czcijcie.

Słudzy, bądźcie poddani panom z wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo jest to łaska: w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.



(Św. Jan 16, 16—22)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo a nie będziecie mnie oglądać i znowu niedługo, a ujrzycie mnie: bo idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy z uczniów jego między sobą: Cóż to ma znaczyć, co mówi do nas: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie, i znowu niedługo, a ujrzycie mnie oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może oznaczać „niedługo”? Nie wiemy o czym mówi. I poznał Jezus, że Go zapytać chcieli, i rzekł im: O to pytacie się między sobą, zem powiedział: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzycie mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smućcie się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni. Niewiasta, gdy rodzi boleje, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta swego ucisku z radości, że się człowiek na świat narodził. Tak i wy: teraz się wprawdzie smućcie, ale znowu was zobaczą i będziecie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

Zamiana smutku w radość to chyba jedno z najprzyjemniejszych przeżyć ludzkiego serca. Zrozumienie potrzeby bólu i cierpienia to zapewne najszlachetniejsza cecha ludzkiego ducha. Niestety, przyznać musimy, że takie zrozumienie przychodzi nam z ogromną trudnością, że znacznie łatwiej jest się buntować wtedy zwłaszcza gdy naszym zdaniem cierpimy niesłusznie lub bezcelowo.

Każdy uznaje potrzebę bólu matki wydającej nowego człowieka na świat, chociaż XX wiek i ten ból pragnie zredukować do zera. W tym wypadku cierpienie jest zapowiedzią wielkiego szczęścia rodziców oczekujących potomka.

Corzej dzieje się z wypadkami cierpienia nie mającymi tak ustalonej tradycji jak fakt narodzin. Zarówno w życiu poszczególnego człowieka, jak i w życiu narodów czy społeczeństw zdarzają się przeliczne wypadki nieszczęść niosących ból i cierpienie. lecz nie wita się ich z radością, gdyż nie rozumie się ich potrzeby. Nieszczęścia „losowe” (choroba, pożar, trzęsienie ziemi, powódź, katastrofy transportowe) i cierpienia zadane ręką złych ludzi (kradzież, napad, zawód miłosny, zdrada małżeńska, wojna, niesprawiedliwe oskarżenie) nigdy nie znajdują zrozumienia i cierpliwego wyczekiwania chwili triumfu czy spokoju. Owszem, wywołują żal do Boga, czy nawet gorzkie słowa w rodzaju: „Dlaczego Bóg dopuścił do tego? — Chyba Boga nie ma, albo jest zupełnie na los ludzki niezczuły!”

Zapewne takie zapatrywania, skargi i uczucia u Apostołów przewidywał Jezus Chrystus, gdy mówił: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, świat się będzie weselił. a wy smućcie się będziecie”. Apostołów miało spotkać ogromne nieszczęście, zawód, zaważenie w gruzy całej nadziei, zniszczenie wszystkiego, co zbudowali w związku z osobą Ukochanego Mistrza. Mieli widzieć radość wrogów ze śmierci Chrystusa i pogrzebania z Nim wszelkich planów.

Jezus Chrystus pragnął załagodzić bodaj częściowo ich upadek ducha. Dlatego wyjaśnił: „To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali”.

Jak zazwyczaj bywa, takie uprzedzenie nie odniosło skutku. Jeden z Apostołów Jezusa zdradził, drugi ze strachu trzykrotnie się zaparł, inni pouciekali, by swe głowy wynieść cało. Nie ulega jednak wątpliwości, że wszyscy byli ogromnie nieszczęśliwi, wszyscy cierpieli bardzo, nie wyłączając zdrajcy, który z nadmiaru bólu i rozpaczony „porzuciwszy srebrniki w świątyni oddał się, poszedł i powiesił się” (Mat. 27,5). Zaprzaniec zaś — „gorzko zapłakał”.

Dopiero po zwycięskim Zmartwychwstaniu Apostołowie rozumieli, że „potrzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej” (Łuk. 24,26). Wtedy też przypomnieli

sobie inną przepowiednię Mistrza co do ich pracy i końca życia: „Wylącaż was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę”.

Znaką ludzką słabość swych uczniów, Jezus Chrystus przyobiecał im przysłać „Pocieszyciela”, mającego za zadanie podtrzymywać ich na duchu. Owo „pocieszanie” będzie polegało przede wszystkim na urobieniu w umysłach Apostołów przekonania o słuszności sprawy, o posiadaniu prawdy. Chociaż ich przeciwnicy będą mniemac, że „Bogu wyświadcza przysługę” przez walkę z chrześcijaństwem, lecz Apostołowie tym się nie będą zrażać, bo z nimi będzie „Duch prawdy” zadający kłam przeciwnikom. Wiadomo, że inaczej znosi się prześladowanie, gdy się jest przekonany o słuszności swego stanowiska i o zwycięstwie. Poprzez wieki będzie szedł za Chrystusowymi misjonarzami „Duch prawdy”, przypominający słowa Zbawiciela: „Ufajcie, jam zwyciężył świat” (Jan. 16, 33).

Stale należy pamiętać, że słowa te wypowiedział Jezus tuż przed najstraszliwszą klęską, na kilkanaście godzin przed ostatnią ruiną — to do maleńkiej gromadki przyjaciół. Gdy inni, wielcy ludzie tego świata, mając przed sobą śmierć, widzą klęskę — Jezus ogląda proroczco swój triumf. Gdy inni w takiej sytuacji widzą koniec, On ogłasza początek. — Apostołowie tego nie pojmują, ale po Zmartwychwstaniu pojmą i staną się niezwykle dzielnymi ludźmi. Zrozumieją potrzebę cierpienia.

A do czego cierpienie jest potrzebne?

Najpierw do tego samego celu, któremu służyły cierpienia Chrystusa, mianowicie jako przeblaganie — ekspiacja za nasze winy, których każdy człowiek ma niezliczoną ilość. Cierpienie jest karą — ale, zniesiemy ją z uległością, gdy nam będzie towarzyszyć wiara w to, że cierpienie jest powtórny chrztem, jest ołtarzem, na którym dusza może być odkupiona.

Często cierpimy dosłownie tak, jak Chrystus — to znaczy nie za swoje lecz za cudze winy. Odwagi i pociechy powinno dodać nam wtedy przeświadczenie, że jesteśmy pomocnikami Chrystusa, niejako współodkupicielami.

Nierzadko jednak Bóg zsyła nam cierpienie dla naszego uszlachetnienia. Gdyby marmur obrabiany ręką rzeźbiarza mógł czuć i mówić, krzychałby z bólu i płakał od każdego uderzenia, które przecięt przemieszaniem nieforemną bryłę w dzieło sztuki.

Cierpienia wymaga szlachetne życie, do którego wezwał Chrystus każdego chrześcijanina, gdy mówił: „Jeśli kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie” (Marek, 8, 34).

Taki codzienny krzyż ma każdy z nas. Jest nim ciężka praca zawodowa, przykry człowiek, nieludzki przełożony, a może choroba. Stwierdził to Apostoł Paweł, gdy pisał: „We wszystkim ucisk cierpimy, lecz na duchu nie upadamy, jesteśmy w biedzie, lecz nie rozpaczamy, znosimy prześladowanie, lecz nie jesteśmy opuszczeni... Dzisiejsze bowiem utrapienie nasze lekkie i przemijające, chwale wiekuistą wagę niezmiernej w nas sprawia” (II Kor., 2, 8—17).

Cała w tym rzecz, by pamiętać, że cierpienie jest przemijające, że smutek w radość się obróci.

Pięknie wyśpiewał to psalmista: „Któryz sięją ze łzami, będą żąć z radością. Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienie swoje, ale wracając się, przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje” (Ps. 125, 5n).

**W każdej rodzinie polskiej i katolickiej winien znajdować się: 1) MODLITEWNIK pl. „Ojczyzna” (str. 600, oprawa w płótno, cena 35 zł + 3 zł na przesyłkę, 2) KATECHIZM KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO [cena 6 zł + 1,35 na przesyłkę] oraz 3) tygodnik „RODZINA” (do nabycia w kiosku „Ruchu”, cena zł 2.—**





#### MOTTO:

„A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych w Chrystusie Jezusie” (Fil. 4, 7).

## „BŁOGOSŁAWIENI POKÓJ CZYNIĄCY” (Mt. 5, 9)

Chrystus Pan w kazaniu na Górze ogłosił światu swoich Osiem Błogosławieństw, a wśród nich jedno bardzo znamienne dla dzisiejszych czasów: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi będą nazywani”.

Trzeba przyznać, że błogosławieństwo to jak najbardziej spełnia się i to na naszych oczach, a chyba z największym skutkiem w naszej Ojczyźnie. Dlaczego?

Polska podczas ostatniej wojny przeżyła wielką gehennę, bo najeźdźca niszczył nie tylko żyjących, ale wszelki nasz dorobek gospodarczy.

Po wojnie w gruzach leżały nie tylko wsie i miasta, ale warsztaty, fabryki, kopalnie, słowem cała gospodarka narodowa.

Dzisiaj po dwudziestu latach po wojnie nie tylko usunęliśmy skutki wojny, ale z dumą możemy powiedzieć, że weszliśmy do czołówki światowej na każdym niemal odcinku życia gospodarczego kraju. W dziele tym jest ogromny wkład każdego obywatela niezależnie od wyznawanego światopoglądu religijnego, społecznego czy politycznego. Ale my, wierzący, mamy pełne prawo powiedzieć, że z nami jest Bóg i Jego błogosławieństwo, gdyż Polska jest „Matką Pokoju”. W Polsce bowiem narodził się światowy ruch pokoju,

który dzisiaj ogarnął dosłownie cały świat. Polska „pokój czyni”.

Ruch pokojowy w swych formach organizacyjnych rozdzielił się w naszym kraju. W Polsce we Wrocławiu odbył się bowiem w dn. 25–28.VIII.1948 r. Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju. Na Kongresie została uchwalona rezolucja wzywająca wszystkich ludzi świata do dobrej woli do łączenia się w obronę pokoju. Pod koniec roku 1948 utworzony został Międzynarodowy Komitet Łączności Intelktualistów w Obronie Pokoju, który wspólnie z innymi międzynarodowymi organizacjami wystąpił z inicjatywą zwołania Światowego Kongresu Pokoju.

Pierwszy Światowy Kongres Pokoju został zwołany w drugiej dekadzie kwietnia 1949 r. do Paryża. Na Kongres przybyło dwa tysiące delegatów z 72 krajów. Polscy działacze ruchu obrony pokoju byli współautorami „Manifestu Kongresu” formułującego podstawowe cele światowego ruchu pokoju. Kongres powołał Stały Komitet Światowy Obronców Pokoju. Przewodniczącym jego został prof. Joliot Curie.

W marcu 1950 roku odbyła się w Sztokholmie kolejna sesja Komitetu Światowego Obronców Pokoju. Na sztokholmskiej sesji uchwalono apel do wszystkich rządów świata w sprawie zakazu produkcji i użycia bro-

ni atomowej. Apel mówił, że rząd, który ośmieliłby się użyć broni atomowej będzie uznany za przestępcę wojennego.

Apel sztokholmski Stałego Komitetu Światowego Obronców Pokoju podpisało 17.000.000 Polaków. Ogółem zaś Apel podpisało 500.000.000 ludzi całego świata.

1–2.IX.1950 r. z udziałem 1300 delegatów obradował w Warszawie I Kongres Polskich Obronców Pokoju.

W dniach od 16 do 21.XI.1950 r. z udziałem 1390 delegatów z 81 krajów obradował w Warszawie II Światowy Kongres Pokoju. Na Kongresie powołano Światową Radę Pokoju. Warszawski Kongres wystąpił z żądaniem natychmiastowego przerwania działań wojennych w Korei. Podczas tego Kongresu stolica Polski – Warszawa otrzymała honorową Nagrodę Pokoju.

W lutym 1951 obradowała w Berlinie I sesja Światowej Rady Pokoju, która wystąpiła z apelem o zawarcie paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

W październiku 1952 r. odbył się w Pekinie Kongres Obronców Pokoju krajów Azji i strefy Pacyfiku, z udziałem obserwatorów obronców pokoju z Europy, Azji i Afryki.

Kolejnym etapem działalności obrońców pokoju były: Nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju obradująca w Berlinie i Wiedeńskim Kongres Narodów w Obronie Pokoju. Na Kongresie Wiedeńskim uchwalony został apel do rządów pięciu wielkich mocarstw w sprawie wzajemnego podpisania paktu pokoju oraz zakończenia wojny w Indochinach.

W r. 1953 kolejna sesja Światowej Rady Pokoju obradowała w Budapeszcie i Wiedniu, a w r. 1954 ponownie w Wiedniu i Berlinie. W roku 1955 w Helsinkach, a w r. 1956 w Tokio i Hiroszynie. W roku 1957 w Berlinie.



#### NOWY PLAN POLSKI

Rząd polski wystąpił z nowym planem zmierzającym do zmniejszenia napięcia międzynarodowego i umocnienia bezpieczeństwa w Europie środkowej. Plan ten ujęty został w formie memorandum, wystosowanego do rządów: NRD, NRF i CSRS w sprawie zamrożenia broni jądrowych i termojądrowych w środkowej Europie. Myśl o zamrożeniu broni nuklearnych w tym rejonie rzucił w końcu grudnia I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka w swym przemówieniu wygłoszonym w Płocku.

U podstaw polskiego planu, któremu opinia publiczna nadała już imię „Planu Gomułki” leży zasada, jaką polityka polska kieruje się od lat: konsekwentne dążenie do znalezienia rozwiązania, które by przyczyniły się do polepszenia sytuacji międzynarodowej.

Polska jest zainteresowana przede wszystkim w rozwiązaniach, które by polepszyły sytuację w tej części Europy, z którą jesteśmy bezpośrednio związani. Ten kto działa na rzecz polepszenia sytuacji w Europie środkowej, działa jednocześnie na rzecz umocnienia pokoju, odprężenia i rozbrojenia.

Nie jest to pierwszy krok w tym zakresie ze strony Polski. W 1957 r. Polska wysunęła plan przekształcenia Europy środkowej w strefę wolną od broni atomowych. Pamiętamy z jak dużym zainteresowaniem przyjęto nasze propozycje w stolicach wielu państw i wielu ośrodkach opinii publicznej. Plan ten jest nadal w całej pełni aktualny.

Inicjatywa Polski podjęta została w okresie, kiedy zarysowują się możliwości porozumienia w różnych zagadnieniach życia międzynarodowego. Toczy się w

świecie szeroka dyskusja na te tematy. W toku tych dyskusji, z różnych stron wskazuje się na niebezpieczeństwo, jakie mogą wynikać z dalszego nagromadzenia zapasów broni jądrowej. Na określenie groźby, jaką wytwarza wzrost zapasów broni jądrowej właśnie w Stanach Zjednoczonych ukuto wyrażenie: *overkill*, które można by przetłumaczyć, jako *spuerrabijanie*. Trwanie tej sytuacji, a zwłaszcza w rejonach świata nacechowanych szczególną wrażliwością, stwarza stałe i stale wzrastające niebezpieczeństwo. Jedyne wyjście z tej sytuacji to *zahamowanie i zastopowanie* tego procesu.

Do tego celu zmierza polska propozycja. Przewiduje ona zobowiązania państw nuklearnych do nieprzewożenia na obszary proponowanego zamrożenia nowych pocisków jądrowych i termoją-

drowych, zobowiązanie państw proponowanego obszaru do nieprodukowania i nieprzyjmowania od innych krajów broni jądrowej. Zastępuje na uwagę również i system kontroli zaproponowany przez Polskę. Memorandum rządu polskiego podkreśla gotowość do podjęcia rokowań w sprawie przedstawienia planu i zapewnienia, że rząd polski odniesie się z uwagą do wszystkich konstruktywnych wniosków, jakie byłyby wysunięte w toku tych rokowań. Jest to oświadczenie, które pozostaje w całkowitej zgodzie z literą i duchem wszystkich punktów planu polskiego.

Plan polski wywołał olbrzymie zainteresowanie opinii publicznej. Wielu mężów stanu i polityków wypowiada pozytywne opinie na temat Planu Gomułki widząc w nim rzeczywisty wkład w dzieło pokoju. (O.)





Ogólny widok na Pragę, miasto Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej (zdjęcie górne). Obelisk, kamień-monolit, przed Katedrą św. Vita, Hradczany (zdjęcie dolne).



czynnym współdziałale działaczy ekumenicznych z Polski i innych krajów demokracji ludowej. Początek był skromny. Zaledwie 45 delegatów wzięło udział w pierwszej konferencji w 1959 r. Żywa działalność jednak sprawiła, że aktualne zagadnienie ruchu pokojowego znalazło odzew w coraz to szerszych kręgach ludzi wierzących. Już w 1960 r. liczba delegatów podwoiła się.

Pierwsze Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe w 1961 r. liczyło 700 delegatów, w roku bieżącym zaś przewiduje się udział 1.200 delegatów z różnych części świata. Niewątpliwym dowodem tego, że inicjatywa Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej Praskiej znalazła zwolenników na całym świecie, są koreferenci z Afryki, Azji, Ameryki i Europy, którzy poruszają sprawę pokoju i roli chrześcijaństwa w walce o pokój.

Liczna delegacja polska, która w tegorocznym Zgromadzeniu wzięła udział, pragnie poważnie przygotować się do obrad. W tym celu w dn. 28 stycznia rb. odbyło się w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie zebranie, które zgromadziło sześćdziesięciu przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich w Polsce. W zebraniu wzięli udział goście z zagranicy: sekretarz generalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej ks. Jarosław Ondra oraz skarbnik Konferencji prof. dr Stefan Turnsky.

Referat na temat „Chrześcijańska Konferencja Pokojowa, jej zadania i cele” wygłosił ks. Trenkler.

Po referacie członkowie komisji Zgromadzenia zapoznali zebranych z problematyką i działalnością komisji, które pracują nad zagadnieniami: „Pokój a problem Niemiec”,

„Pokój a broń atomowa”, „Pokój a nowe państwa”, „Pokój a rozbrojenie”, „Pokój a Ekumenia”, „Pokój a wolność”, „Służba młodzieży na rzecz pokoju”, „Pokój a zimna wojna”.

Goście z Czechosłowacji mówili o przygotowaniach do II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, problemach i tematach referatów. Uchwalono również wysłać do prof. Hromadki rezolucję, w której czytamy:

„Zjednoczeni w tęsknocie i dążeniu do powszechnego pokoju na świecie, pozdrawiamy Chrześcijańską Konferencję Pokojową jako zespolenie twórczych myśli i sił w ofiarnej służbie na rzecz pokoju.

W dorobku teologicznym Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej widzimy sumę biblijnego zwiastowania pokoju, potwierdzonego bolesnymi doświadczeniami historii, ale też niezłomną nadzieję ostatecznego zwycięstwa pokoju na ziemi. Dlatego też wyrażamy podziw i wdzięczność za trud i poświęcenie w tworzeniu zrębów chrześcijańskiej nauki i pokoju i składamy wyrazy szacunku i uznania teologom i innym działaczom Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej z jej Prezydentem ks. prof. dr L. Hromadką na czele.

Witając szczerze zapowiedź zwołania II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, widzimy w nim dalszy owocny etap na drodze do utrwalenia pokoju między wszystkimi narodami i zgłaszamy gotowość popierania tego dzieła modlitwą, świadectwem, czynem i ofiarnością.

Pragniemy rozwijać i utrwalać działalność Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i na tej drodze doskonalić się w służbie narodowej i ludzkości, w duchu Tego, którego Słowo Boże zwiastuje jako Księcia Pokoju.

Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój!”.

Polskie dzieło zainicjowane we Wrocławiu zdało światowy egzamin i podżegaczom wojennym oraz wszystkim zwolennikom „mięsa armatniego” wytrąciło broń z ręki i bardzo poważnie osłabiło napięcie pożogi wojennej w wielu punktach kuli ziemskiej.

Polska nie tylko zainicjowała międzynarodowy ruch pokoju ale dotąd czynnie zabiega o utrwalenie pokoju światowego, o zniszczenie broni termojądrowej, o redukcję zbrojeń. Znany jest na całym świecie „Plan Rapackiego” w sprawie utworzenia strefy bezaatomowej w Europie środkowej oraz „Plan Gomułki” w sprawie zamrożenia zbrojeń jądrowych i termojądrowych w Europie środkowej.

A walczyć jest naprawdę o co, bo jak podała specjalna komisja powołana w 1962 r. przez Zgromadzenie Ogólne NZ — wydatki na zbrojenie w skali światowej wynoszą 120 mld dolarów. Stanowi to połowę wartości inwestycji brutto całego świata lub co najmniej 2/3 łącznego dochodu narodowego krajów słabo rozwiniętych. Ponadto warto pamiętać o innych ogromnych wydatkach na zbrojenie. I tak np. za jedną raketę typu „Jupiter”, która kosztuje 1.200.000 dolarów, można zbudować 60 nowoczesnych domów mieszkalnych. Jedną podwodną łódź atomową z raketą „Polaris”, która kosztuje 100.000.000 dolarów, można zbudować i całkowicie wyposażać 25 szpitali. Jeden samolot typu „W-70”, którego koszt wynosi 150.000.000 tj. tyle co 37 nowoczesnych szkół. Oznacza to, że za jednoroczne wydatki na zbrojenie można by zbudować 6.000.000 nowoczesnych domów mieszkalnych, tj. więcej domów niż posiada cała Polska.

Sprawa pokoju jest bezwzględny i nie podlegającym żadnej dyskusji obowiązkiem. Sprawa pokoju to nasze „być lub nie być”. Stąd do walki o pokój, z pełną świadomością o nasze losy, muszą stanąć wszyscy bez względu na wyznawany światopogląd religijny czy społeczny. Dla wierzących zaś jest również obowiązkiem moralnym, religijnym, bo tak nakazuje „Księżę Pokoju” — Jezus Chrystus, który obiecuje specjalne błogosławieństwo „pokój czyniącym”.



# ŻÓŁW

Był to dzień budzącej się do życia wiosny. Wracałem z delegacji służbowej i już w drodze postanowiłem, że odwiedzę moje rodzinne miasteczko. Nie sądziłem, że spotkam kogokolwiek ze znajomych. Minęło osiemnaście lat odkąd po raz ostatni pożegnałem się z miasteczkiem. Osiemnaście długich lat — to już pewna dojrzałość życia w swoich decydujących przeobrażeniach jak i przemian poprzez wszystkie dziedziny życia, poprzez poziom osiągniętego rozwoju ekonomicznego i kulturalnego.

Miasteczko powitało mnie przytulną ciszą pełną słonecznej pogody. Z miłym rozczarowaniem spoglądałem na znajome uliczki i z trudem mogłem je rozpoznać. Kolorowe domki na rynku wraz z kolorowym ratuszem. Tylko ten sam stary zegar wydzwaniał uchodzące godziny. Ale myślami pozdrawiałem każdy zakątek miasteczka, poprzez przemożną falę wspomnień. Byłoby niedorzecznością zapytać obcego przechodnia o starą strzelnicę gdzie w drewnianej szopie kulałyśmy kręgle i czy zachował się stary młyn i niewielki staw nad którym pochylały się wierzby. Idealne miejsce naszych zabaw z lat szkolnych. Oto i szkoła. Lecz ani śladu ze starych murów z opadającym tynkiem. Z szarego, jakby przytłaczającego gmachu. Na miejscu starej szkoły wyrosła nowa, nie do poznania. Z rzedami połyskujących okien, z przestronnym boiskiem szkolnym. Pozostał tylko stary kasztan emeryt zaglądający do uchylonych okien...

Nie było mi sądzonym opuścić w tym samym dniu miasteczko. Spotkanie było tak nieoczekiwane, że początkowo nie do wierzałem sobie. Zauważyłem go w jednym z małych lokali w chwili kiedy podano mi herbatę. Tak, to był on. Przyjaciel z dawnych lat. Powolnym, jakby ociężałym ruchem popijał piwo. Przywołałem kelnera i kazałem mu podać jedną większą. Z pewnością się nie pogniewa. Minęło przecież tyle lat odkąd ostatni raz go widziałem.

Odwrócił się w moją stronę wpatrując się we mnie uporczywie. Jeszcze zanim uśmiech rozpogodził jego twarz, zauważyłem jak szybkim ruchem opróżnił kieliszek.

— Tyle lat, tyle lat! Skąd nagle tutaj? Niechże się tobie przypatrzę. Janek! A niech runie... No, takie spotkanie musimy... Tylko, że wypadnę dzisiaj z kursu. Cóż, jest się tym kierowcą mechanikiem. Jeżdżę na „Starach” i jak jeszcze jeżdżę — uśmiechnął się znacząco. Droga dzisiaj cholerna. O drugiej mam przewóz budulca i jeszcze tam jakieś graty. To nic. Zrobi się. Zaczekaj.

Podbiegł do automatu telefonicznego. — Tak. Tu mówi Marek — odwrócił się do mnie gestykulując ręką, że wszystko będzie w porządku. Wiedziałem, że połączył się z firmą w której pracował.

I tak się rozpoczęło to niespodziewane spotkanie z przyjacielem z ubiegłych lat. Cziniłem sobie wymówkę, że mimo woli stałem się przyczyną, że opuścił w tym dniu pracę poprzez kieliszek wódki, którym go poczęstowałem, który zwiększa tylko ryzyko wypadku przy pracy, skoro nawet piwa nie wolno mu było wypić przed kursem.

— Ależ mój kochany — usiłował wytłumaczyć Marek. Przecież nie wiedziałeś, że wróciłem do swojego zawodu. Jest wszystko w najlepszym porządku. Takie spotkanie. Rozumiesz. Zresztą wróciłbym z kursu bardzo późno. Jutro nadrobie. Dzisiaj Janku, nasze święto!

Nie wiedziałem, że wkrótce list powołał mnie niejako na świadka jakże przykrych przeżyć Marka. Zjedliśmy jeszcze wspólnie obiad i wyszliśmy na miasto. Zapadał z wolna wieczór. Wiosenny wiatr miał w sobie zapach pobliskich łąk i pól, którymi otoczone było miasteczko. Kiedy zapiałem Marka o starą strzelnicę i młyn, rozśmiał się serdecznie.

— Nic z tych rzeczy mój drogi. Popatrz na nasze miasteczko, domy, ulice, szkoły. Wszystko jak z igły zdjęte. Tylko łąki pola te same, no i lasy, raz jeszcze lasy. Przypominasz je sobie?

Wkrótce znaleźliśmy się na jego kawalerskim gospodarstwie. Marek mieszkał na przedmieściu miasteczka, w słonecznym dość dużym pokoju z przestronnym widokiem na łąki i fioletowe pasma lasów.

— Jakbym przeczuwał, żeby zaopatrzyć się jak należy na powitanie przyjaciela. Herbatka też będzie, a także.

— Z pewnością jutro czeka ciebie uciążliwa praca Marku. Nie chciałbym...

— Tylko proszę cię. Bez żadnych wstępów. Liczą się ze mną. Jestem niejako kierownikiem naszej firmy „Transport”. Mechanikiem specjalistą. Cokolwiek byś nie pomyślał. Wychylił szklanekę wódki i już nalał sobie następną. Wówczas zapytałem, czy często pije, mając nietatwą i odpowiedzialną pracę.

— To nie ja piję. To moja przeszłość pije niekiedy ze mną. Ot, jak w tej chwili. To jest taka ucieczka w próżnię. Moja przeszłość doścignie nawet mój wóz. Nie da się wyprzedzić.

Nie zrozumiałem o co mu właściwie chodzi.

— Spójrz oto moja przeszłość. I podał mi dwie fotografie.

— To moja żona. Ładna, prawda? Na drugim zdjęciu mój syn, Henio. Wówczas miał sześć lat. Spoglądałem z sprzecznym uczuciem na zdjęcie. Gdzie jest więc żona i jego syn? Podsunął mi szklanekę herbaty i wódkę.

— Nie ma ich. Nie ma żony, ani syna. Jestem tylko ja. Rozumiesz? — wykrzyknął z wyrzutem w głosie. Tylko ja i moja przeszłość. Posłuchaj Janku, bo nie wiem kiedy się zobaczymy. Więc po wojnie postanowiłem wrócić do swego zawodu kierowcy mechanika. Z łatwością odnalazłem pracę. Zadbalem o kwalifikacje zawodowe. I jak jeszcze zadbalem. Czy piłem? To znaczy nigdy przed pracą. Byłem często świadkiem brawurowych wyczynów kierowców, którym kilka kieliszków wódki dodawało otuchy i odwagi. To oni wołali na mnie Marek — żółw... z powodu mojej zbyt ostrożnej jazdy. Rysowali krechę na samochodach żółwia i zaśmiewali się w głos. Nie piłem, dopóki nie zapoznałem Anny, mojej przyszłej żony. Nie zarabiałem źle. Nie powiem. Więc małe, przytulne mieszkanie jak widzisz, a potem syn. Oto on: mój Henio. Ale wypij ze mną i posłuchaj historii mojego życia.

Marek przywołując przeszłość jakby otrzeźwiał.

— Nie wiem, nie przypominam sobie kiedy zacząłem pić i co było tego powodem. Koledzy? Otóż to właśnie. Anna coraz częściej odwiedzała mnie w pracy. Dziwna rzecz, interesowały ją wozy. Interesował ją każdy odcinek naszej pracy. Niekiedy czekała na mój powrót całymi godzinami. Więc towarzyskie rozmowy z

kierowcami i nauką pierwszej jazdy wokół obszernego placu, tak dla zabawy, a potem wódka... Anna dała się lubić. Była młoda, ładna i towarzyska i piła... Chociaż nic z tych rzeczy, rozumiesz, jeżeli chodzi o tak zwane umizgi. Tylko, że nasz synek był coraz częściej świadkiem zamrozonego uśmiechu matki.

Wiem, wiem Janku co masz na myśli. Ze jak mogłem pozwolić żonie na coś podobnego, że może nie potrafiłem nicemu zaradzić. Być może, że byłem tego powodem, kiedy po zakończeniu pracy zziębnięty i zmęczony drogą dałem się namówić na kolejkę a potem podochocone towarzystwo szturmowało nasze mieszkanie. Anna tłumaczyła się przede mną, że nie lubi samotności. Często zabierała ze sobą małego Henia. Wówczas wśród kierowców wyróżniał się tegi i jakby nieokrzesany mechanik, którego przezwaliliśmy „Barczyk-stym”. To on zwykle obejmował komendę. Coraz częściej miały miejsce awantury, kiedy na moim wozie widniał nabazgrany farbą żółw, tym więcej, że Anna przymilając się dziecinnie nie zwracała się do mnie inaczej jak mój kochany żółw.

— Tatusz żółw, dlaczego na tatusia wołają żółw — dręczył mnie zapytaniem synek. A kiedy mu wytłumaczyłem całą głupotę tego wymysłu... Widzę go jak dziś, zmarszczył po dziecinnemu brwi i tupnął nóżką.

— Tatusiu, niech im tatuś udowodni, że nie jest żółwiem.

Wreszcie nadszedł ten dzień. Chyba sam diabeł go wymyślił mój drogi...

Spoglądając na zdjęcia przysłuchiwałem się zwierzeniom Marka. W jaką zaplątał się historię, ku czemu zmierzał, co pragnął przede mną odkryć? Udałem, że piję. W końcu nie rozróżniał, że ciągle jeszcze trzymam tę samą szklanekę napełnioną wódką. Przeraził się żal znalazł sobie we mnie miejsce. Może to był żal za minioną przeszłością, w której zabłąkało się echo młodości lat szkolnych. Oto widzę mojego przyjaciela Marka z szkolną teczką w ręku. Zawsze był dobrym i uczynnym kolegą i niezłym uczniem. Kręgle, saneczkowanie, a latem wypadły do starego młyna. Ale już wyblakły kolory przeszłości, którą zastąpiła terazniejszość chwili. Bogatsze w zasoby życia w dążeniu do upragnionego celu. Marek nie miał łatwego życia. Zawsze borykał się z trudnymi warunkami egzystencji. Nie osiągnął zamierzonego celu. Ale stał się potrzebny społeczeństwu. I był dobrym pracownikiem. Do chwili, kiedy...

Widzę jak Marek podchodzi do okna wpatrując się w zarys wiosennego zmierzchu. Ale już wschodził księżyc i bladym światłem rozjaśniał pokój.

Nagle zwrócił się w moją stronę. Głos miał przyciszony, jakby zachrypnięty.

— A może to wszystko co ci opowiadam nie jest po prostu warte wspomnień. Bo widzisz, to jest moja przeszłość a ty, ty Janku żyjesz przecież w innym świecie od mojego. Powiesz, że podobnych historii słyszy się wiele. Ale dla mnie, dla mnie jest ona...

Podbiegł do stołu i napełnił szklanekę.

— Teraz piję. Muszę pić. Czy ty mnie rozumiesz? Pewnego dnia kiedy powróciłem z pracy synek rzucił mi się na szyję — dziękując za zabawkę. Był to dzień jego imienin. Usłyszałem cichy, metaliczny brzęk jakby nakręconego samochodziku. Tymczasem był to żółw... którego nakręcało się podobnie jak dziecięce zabawki. Siłąc się na uśmiech wpatrywałem się w żółwia czując jak napelnia mnie upokorzenie i wstyd, a potem wściekłość. To



ona, ona pomyślałem sobie — na przekór tobie, dla pośmiewiska wobec tej całej „ferajny”, która za chwilę się zwali, żeby uczcić świętego syna i ojca żółwia.

— Niech go tatuś dogoni — usłyszałem wesoly okrzyk syna. Mamusiu, tatuś goni żółwia... Rzeczywiście, że go goniłem, a potem zdeptałem...

Tracił moją szklankę. Wypilem. W ustach czulem goycza.

— Ty nie widzisz, ty nie możesz wiedzieć, ale ja, ja widzę dokładnie.

Uniósł w górę butelkę.

— Popatrz, w tej butelce widać wstęgę szosy. Drzewa z lewej i prawej strony. I nasze wozy ciężarowe „Star 20”. Wracaliśmy do naszej bazy po wyładowaniu sprzętów budowlanych. Mieliliśmy za sobą piekielną drogę, jazdę przez gęsty las. Spieszyło mi się tego dnia, w myślach przeżywałem dawno minione imieniny syna. Widziałem go zapłakanego na widok zniszczonego żółwia. Potem krzyk Anny, kiedy ją uderzyłem w twarz. Teraz mi się spieszyło do niej, do syna...

Mój przyjaciel trwał chwilę w bezruchu, wyczerpany zwierzeniami. Sięgnął po szklankę, ale po chwili odsunął ją i przysiadł do mnie.

— Wiatr wpadł do szoferki i chłodził twarz. Silnik grał monotonicznie. Szosa idealna. Po kilku kilometrach drogi spadł nagle deszcz. Zmniejszyłem więc szybkość bo wóz był nienaładowany. Kolega dając sygnał wyprzedził mnie. Znalazłem się sam na szosie w szarej zasłonie deszczu, gdy wtem usłyszałem urywane, długie sygnały. I już zrównał się ze mną wóz. A w nim... Anna!

Staralem się przekrzyknąć szum motoru, deszczu i wichury. Obok żony siedział synek i wymachiwał do mnie rączkami. Dopiero wówczas spostrzegłem Barczystego. Jego szeroką, jakby rozlaną twarz pokrytą zarostem. Barczysty spał. Wóz prowadziła Anna. Przez chwilę jechaliśmy razem.

— Stój, stój Anetko — krzyczałem.

— Goń żółwia. Kto prędzej usłyszałem głos Anny.

— Żółw, żółw, żółw — krzyczał teraz syn, podskakując na siedzeniu. Barczysty przebudził się i jedną ręką objął Annę.

— Ha, ha, ha — zanosił się od śmiechu. Goń żonę bo ci ucieknie!

Postanowiłem przeciąć im drogę choćby kosztem uszkodzenia naszych wozów. Lecz w tej chwili wóz Barczystego wyrwał się naprzód. Za wszelką cenę postanowiłem ich dogonić. Spojrzałem w lusterko. Drogę miałem wolną. Wiedziałem, że wkrótce minę przejazd kolejowy. Już dostrzegłem wóz Barczystego. Teraz daganiałem ich z każdą minutą. Nie mogłem siebie wyobrazić, żeby przy takiej szybkości wóz prowadziła Anna. Również Barczystego n'e byłem pewien, zwłaszcza kiedy sobie podpił. Kpił sobie po prostu z wszelkich poślizgów. Dla niego jakby nie istniał szybkościomierz ani jakkolwiek przeszkoda. Ale już opadała z wolna zaporą. Oni już ją przejechali. Było prawie niemożliwością wjechać na strzeżony przejazd. Mimo wszystko nie zmniejszyłem szybkości, ja — doświadczony kierowca. W obawie o życie Anny i syna stałem się wówczas piratem drogowym, niczym Barczysty. Wjechałem więc na oślep odrzucając z impetem zaporę. Dwóch przerażonych ko-

lejarzy jakby usiłowało powstrzymać mój wóz. I już opasłe cielsko lokomotywy z gwizdem i sykiem runęło wprost na mnie. Odczułem głuche uderzenie w tylną ścianę wozu i runąłem głową w szybę. Czulem jak odłamki szkła dosłownie przecinają mi twarz. To nie ja, to nie ja prowadziłem w danej chwili wóz. Już pędziłem szosą pokonując zakręty i oto już ich miałem. Czulem na ustach krople potu i krwi. Stój wariacie — krzyczałem bez opamiętania jakby Barczysty mógł mnie usłyszeć. Wówczas, wówczas... ch wóz podskoczył w górę jak podrużone pudełko, zanim rozległ się potworny huk — gdy zrównalem się z nimi i wyskoczyłem.

I nagle usłyszałem krzyk długi, bolesny krzyk. Był tak przeraźliwy, że stałem w miejscu sparaliżowany obłędem strachu. A potem była już tylko cisza, jeszcze bardziej upiorna. Trzymałem na rękach mojego syna... Miał uchylone usta jakby usiłował zaczerpnąć powietrza. Do dziś słyszysz ten krzyk, ale nie potrafię powiedzieć z czyich wyrwał się ust. Na potrąkanym wozie siedziała śmierć. To ona pomogła mi odszukać syna, a ja bez przerwy zadawałem mu pytania, czy go boli, czy go jeszcze boli... odgarniając zlepione krwią jasne kosmyki włosów. Z martwym dzieckiem na rękę wpatrywałem się w żonę. Leżała w zeschniętych chwastach, obok niej Barczysty, usiłował powstać, ale zatrząpotał tylko ręką i opadł.

Pomyśleć, w przydrożnym rowie leżała ocalała butelka z niedopitą wódką. Kto o nią zadbął, żeby się nie rozbiła... Może śmierć pragnęła wyprawić sobie pośmiertną stypę nad synem...

Barczysty i żona długi czas przebywali w szpitalu. Miałem jeszcze na tyle sił, żeby ją odwiedzić krótko przed rozprawą sądową. Nie powiem, czy kiedykolwiek moglibym rozpocząć z nią życie na nowo. Czy przebaczyłbym. Dopiero w ubiegłym roku opuściła więzienie. To wszystko. Nie mam żony. Nie mam już syna.

Głos mojego przyjaciela przycichł nagle. Nie śmiałem zapytać o cokolwiek. Zresztą czy trzeba było dalszych wyjaśnień? Marek wstał i uchylił okno. Chłodne powietrze napełniło pokój. Oto jak wyglądała jego przeszłość przed którą uciekał. Zbyt wielkim był jej ciężar. Zwierzył mi się, że poczynił starania o przeniesienie go na ziemię zachodnie.

— Byle stąd jak najdalej. Rozumiesz? Tutaj każdy dzień wlecze się za mną jak żółw... Jakże mu współczułem wobec strasznych przeżyć, jak dobrze go zrozumiałem.

— Chcę rozpocząć życie od nowa — zdecydował z uporem. Od nowa. Rozumiesz?

Spojrzał na butelkę i podsunął sobie szklankę.

— Ale wpięrow upiję moją przeszłość. Upiję do nieprzytomności, żeby raz na zawsze zapomnieć i już więcej do tego nie wracać.

Chociaż w głosie Marka wyczułem jakby nową otuchę do życia, nie mogłem z nim pogodzić się w zupełności.

— Widzisz, to tylko nam się zdaje, że przykry rozdział życia możemy po prostu oddalić kieliszkiem wódki, która zawsze będzie w sobie miała posmak owych gorzkich dni i mimo woli narzuci nam wyblakłe obrazy wspomnień... Wódka n'e jest ucieczką od przeszłości. Potraktuj to życioliwie, mój przyjacielu. Bo po cóż na nowo miałbyś odkryć źródło bolesnych przeżyć.

Świtało. Budził się nowy dzień. Może był zapowiedzią właściwego celu drogi w życiu Marka.

Kim był do niedawna Bogusław P.? Jakie było jego życie? Odcwajmy się do korespondencji żony, syna i brata, która skrzętnie wypelnia segregatory.

Zona: „Myślę, że możesz być porządnym człowiekiem... Wcale Ciebie nie potępiam a siebie nie wywyższam. Jak zylał to nieważne. To mój grzech i za to będę odpowiadała przed Bogiem. Prawdy się nie wyrzekam. Lepsza jest najgorsza prawda niż najśladzkie kłamstwo. Chociaż przez długie lata sama z dziećmi borykałam się z trudnościami, ty tego nie chcesz zrozumieć, bo przyzwyczajony jesteś tylko myśleć o sobie i o kochanej twojej pani — wódce”.

Syn pisze do ojca: „Cześć Bogusław! Nie obrażaj się, że tak piszę, ale dla takiego ojca jakim byłeś, szkoda i tych słów. Piszesz, że chcesz wrócić do kochanej żony i kochanych dzieci. Możesz sobie to wybić z głowy. Gdzieś był wcześniej, gdy dzieci miały po 2—3 lata. Dlaczego wtedy nie pisałeś „kochana żono, kochane dzieci”, a rad byłeś, żeś się ich pozbył. Gdzieś był gdy były one gole bosa? Gdzieś był, gdy matka męczyła się aby nas wyżywić i przyrodzić? Teraz już mamy po 19 lat i niczyjej łaski nie potrzebujemy, Twojej tym bardziej”.

Pisze brat: — „Bogusław nie lubił uczciwej pracy. Był lekkomyślny i nie przygotowany do założenia rodziny. Często upijał się i żył cudzym kosztem. Włóczył się po kraju, siedział w więzieniach za różne wykroczenia: przestępstwa, bo brakowało mu zawsze silnej woli i zdrowego pomysłu. Dużo ucierpiała na tym jego rodzina”.

— A co na to Bogusław?

— Więzienie było moim domem i moją rodziną — opowiada z nieukrywaniem wzruszeniem. Życie dla mnie było koszmarem: po powrocie z Niemiec dokąd byłem wywieziony na przymusowe roboty skradziono mi wszystkie dokumenty, nie miałem gdzie mieszkać i nie mogłem otrzymać stałej pracy. Staralem się dlatego dostać do więzienia, aby przetrzymać tam zimę.

Po chwili zastanowienia dodaje:

— Przez te lata rozłąki z rodziną nosiłem nóż wbity w serce. W liście do żony Bogusław P. pisze: „Proszę o wybaczenie wszystkiego złego. Będę ci szczerym i wiernym mężem jak Bóg przykazał”. Rozmawiam z kilkoma urzędnikami różnych instytucji, którzy bezinteresownie dopomogli Bogusławowi P. w wyrobieniu dokumentów i otrzymaniu pracy oraz odnalezieniu jego rodziny. — Wydawał się nam człowiekiem zniechęconym do życia i zagubionym. Postanowiliśmy mu dopomóc w jego trudnej sytuacji mimo, że 18 razy był karany za drobne kradzieże, wyłudzenia i włóczęgostwo.

W czasie naszej pomocy Bogusław P. kilkakrotnie załamał się i wrócił na drogę przestępstwa, bo „nikt nigdy na niego nie czekał”. Dopiero odnalezienie rodziny zapoczątkowało w jego życiu korzystny przełom.

Rzadziej pił wódkę. Za naszą radą porzucił dawny styl życia i wziął się do uczciwej pracy, chociaż rodzina przyjęła go chłodno i poważnie.

Jak się okazało żona miała kochanka. Powiada jednak, że od tego momentu znalazł cel w życiu. I potrafili sobie nawzajem wybaczyć swoje winy. Zostało więc odbudowane gniazdo rodzinne.

\*

Ten autentyczny przypadek nasuwa pewne wnioski. Trzeba wierzyć w człowieka. Trzeba spieszyć mu z bezinteresowną pomocą, okazywać życzliwość i zrozumienie jego potrzeb. Nie wystarczy tu samo przestrzeganie przepisów i ustaw. Nigdy bowiem przepisy nie zastąpią życzliwości i serca. A współczesny człowiek, nawet ten z nizin społecznych tak jak Bogusław P., zmęczony życiem i zniechęcony szuka nie tylko słowa otuchy, ale i serdecznej otwartej dłoni.



# W 21 ROCZNICĘ TRAGICZNEGO POWSTANIA

Dwadzieścia jeden lat temu — 19 kwietnia 1943 r. — nad ghettem warszawskim zapołały narodo- żydowskie białe z niebieską gwiazdą Syjonu i polskie biało-czerwone zandary.

Wystąpili do walki najbardziej tragicznie, o w żadnym wypadku zwycięskiej współodacy Meera Ezofowicza, Zamenhoffa, dr Janusza Korczaka, Juliana Tuwima, Hermana Liebermana, prof. Hirszfelda i tego, który urzekal nas symboliczną wizją Żyda polskiego, Mickiewiczowskiego cymbalisty Jantela. Współziomkowie tylu innych szlachetnych Żydów polskich. Lud ghetta warszawskiego wiodła do walki Z.O.B. Żydowska Organizacja Bojowa.

Zaraz po północy hitlerowcy wystawili dookoła murów strażę naszpikowaną posterunkami o 25 m. Składały się one z Niemców i najbardziej oddanych a zarazem najbardziej ohydnych kolaborantów czarnych sotni Ukraińców i bezwzględnych w swej antysemickiej pasji Łotyszów. Nad ranem w kierunku centralnej zony ghetta rusza 2 tysiące izbrojonych po zęby cerberów hitlerowskiego reżimu — SS-manów, czoigi, lekkie i szybkostrzelne działa.

Pierwsze strzały padły na tak bardzo znanych z lektury „Ludzi bezdomnych” Żemomskiego ulicach: na Nalewkach, na Gęsiej, na ulicy imienia twórcy języka esperanto — Zamenhoffa. Zwarte szeregi kolumn SS-manów zostały powitane salwami automatów i wyruchami granatów. Łamie się w paroksyzmicznym zdławieniu, zaskoczenia i gniewu za domnane przewencyjne przywitania buńna pieśń SS-manów, z którą wchodzi ona w obszar miasta umarłych, w tzw. „ghetto szczątkowe”.

Chorażwie żydowska i polska łopoczące na Placu Muranowskim na jednym wietrze wspólnej nienawiści wobec wroga wołaniem o prawo do życia, walki, symbolizują wierność sobie iu narodów. Ten pierwszy dzień walki był jednak dniem i moralnego i material-

no-licznego zwycięstwa! Ale tak mogli się zakończyć tylko ten dzień, dzień pierwszy — potem było znacznie gorzej. A jednak nie beznadziejnie, sławnie, bohatersko i ludzko odważnie w tym kotłowiisku zagonionych aż po kres wycieńczenia ludzi. Powstaniem w ghetcie warszawskim dowodził pułkownik Mordechaj Anielewicz z syjonistycznego ugrupowania Haszomer Hacair, ten którego imieniem nazwana jest dziś jedna z ulic Warszawy. Był on dzielnym kontynuatorem chlubnych tradycji bohaterskiego pułkownika Berka Joselewicza, który ongiś zginął w bitwie pod Kockiem. Obok Anielewicza na czele powstania stali i Z.O.B. dowodzili: J. Cukierman z ugrupowania Haha-luc, M. Edelman z socjalistycznego ugrupowania Bundu, M. Rojzenfeld z PPR i szeregi innych. Bojownicy walczącego ghetta mówili o sobie:

„Jesteśmy jednym ogniem w ogólnym łańcuchu zmagania z wrogiem... Stanowimy samym faktem istnienia część ogólnego frontu antyhitlerowskiego i pomagamy w walce z wrogiem”.

Tak też pojmwali misję tej walki przyjaciele na zewnątrz miasta umarłych. Już drugiego i trzeciego dnia walk gwardziści i żołnierze Armii Krajowej nieraz skutecznym ogniem wspierał walczących ghetta.

Świadomy faktu solidarności musiał być uśmierzyciel powstania, twórca współczesnie neronowskiej dekoracji — niszczyielskiego pożaru ghetta general SS Jurgen Stroop. Świadomy wtedy gdy dane mu było chępić się zdobywaniem polskich i żydowskich równocześnie szłandarów. Warszawska dzielnica „aryjska” doprowadziła do pasji Stroopa swym bojowym sukursem ostrzeliwania szurmówek SS-owskich z zewnątrz ghetta.

Największe nasilenie walk w ghetcie warszawskim przypada na okres od 19 kwietnia do 7 maja, kiedy to trwały szczególnie zacięte walki na Miłej i na Lesznie.



Na Zachodzie bohaterski żołnierz ghetta warszawskiego niemal nie doczekał się satysfakcji. Żydzi byli tam opuszczeni przez wszystkich, nawet przez tak bardzo eksponowanego władcę chrześcijaństwa jakim był papież. Tak nawet przez papieża, który mógł przecież zdobyć się na głos protestu. Jak tu jednak żądać współczucia dla ghetta warszawskiego, dla walki polskich Żydów jeśli papież opuścił Żydów rzymskiego ghetta. W tym czasie, gdy powstanie w ghetcie dogorywało w epizodach walki ostatnich Mohikanów żydowskiego oporu, ambasador Rzeszy w Watykanie — Ernest von Weizsacker pisał w swym kurierskim liście do ministra spraw zagranicznych w Berlinie Joachima von Ribbentropa (28.X.1943 r.).

„Papież, chociaż kursują tu pogłoski, że z różnych stron był w tej sprawie (sprawie eksterminacji Żydów) indagowany, nie dał się nakłonić do żadnej demonstracyjnej wypowiedzi przeciwko deportacji Żydów z Rzymu”.

Żołnierz ghetta warszawskiego walczył bohatersko do lipca 1943 r. a już beznadziejnie, desperacko do końca jesieni tegoż tak bardzo brzemienne doniosłymi wydarzeniami roku.

ZBIGNIEW JAN WAYDYK

## ŻYCIE „NA WIARĘ”

Są ludzie, którzy podobnie jak Antoni T. powiada: — Najlepiej i najwygodniej żyć z kobietą „na wiarę”. Ślub cywilny i kościelny rzekomo utrudnia i komplikuje stosunki między dwójgim osób, bo — zdaniem tych panów — nakłada różne obowiązki i ogranicza wolną wolę. Niechętnie wstuchują upomnienia na temat ustalonych przez akt ślubu obowiązków rodzicielskich wobec dzieci, wierności dożgonnej i podniesienie związku małżeńskiego do rangi Świętego Sakramentu. Ponad to stawiają własne egoistyczne interesy i upodobania. Bywa, że w krytycznych chwilach przychodzi opamiętanie; chciałoby się wtedy naprawić krzywdę wyrządzoną bliźnim i sobie samemu, odzyskać utracone miejsce w społeczeństwie, przeżyć prawdziwie wielką miłość. Ale spustoszenia wywołane w duszy przez anarchię moralną i egoizm, nie szybko ulegają zatarciu. Przeciwnie, rodzą one skutki, które kolidują z obowiązującymi zasadami moralnymi i prawnymi. Co wtenczas staje się z takim człowiekiem? Wspomniałem o Antonim T. Otóż ten 23-let-

ni młodzian, z zawodu murarz, najpierw prowadził w kilku wsiach woj. opolskiego nielegalne roboty budowlane, potem od czasu do czasu dokonywał włamań do sklepów Gminnych Spółdzielni.

Część uzyskanych stąd pieniędzy poszła na wódkę, kupno motocykla i akordeonu, część zaś przeznaczona była na finansowanie innych upodobań. Antoni żył „na wiarę” z Anną W. i niezależnie od tego utrzymywał bliskie stosunki jeszcze z kilkoma innymi kobietami m.in. z 14-letnią Julią K. Za uwiedzenie nieletniej i pozostałe przestępstwa Sąd Powiatowy w Grodkowie skazał Antoniego T. łącznie na trzy lata więzienia i 8 tys. zł grzywny. Ręka Temidy odmierzyła karę proporcjonalną do czynów alicji pozostały trwale skutki życia „na wiarę” dziecko panięskie Julii K. To dziecko dzisiaj w rzeczywistości jest sierotą społeczną i znalazło przytułek w jednym z państwowych domów dziecka. Ojciec odbywa karę więzienia, nieletnia matka za drobne wykroczenia i demoralizację trafiła do zakładu poprawczego.

— Nie jestem już krynąbrnym, lekkomyślnym i nierozważnym jak dawniej — rozmyśla nad swoim życiem Antoni T. Zrozumiałem swoje zło. Dziecko moje, którego jestem nieślubnym ojcem, poniewiera się po świecie czekając na rodzicielską pomoc, której nie ma, bo zła matka za nieludzkie prowadzenie się została osadzona w zakładzie poprawczym. Wyrzuty sumienia, spóźnione żale, odradzające się w sercu poczucie ojcostwa? Dominuje nad tym wszystkim nieprzemierzona tęsknota do wolności i chęć obarczenia „złej matki” główną odpowiedzialnością za losy dziecka. Niełatwo jest ludziom powiedzieć prawdę o samym sobie i zrewidować swoje dotychczasowe życie. Nieraz trzeba cierpienia i kary, aby pobudzić uspięone i niewrażliwe sumienie.

\*

Dla Antoniego B. zawarcie związku małżeńskiego było ustalona przez tradycję formułka. Jej rodzice wywarli na niego nacisk, ona zaś obawiała się konsekwencji życia „na wiarę”, dlatego ustąpił; poszedł z nią do ołtarza i do urzędu stanu cywilnego. Zadośćuczynienie tej formułce wcale nie przeszkadzało Antoniemu B. w rozwijaniu specyficznych poglądów na ży-

cie. Zawsze był wygodny schlebiał własnym namiętnościom i uważał, że żonie i dzieciom los wyznaczył przy jego boku służebną i pomocniczą rolę. Cenil wartość pieniądza. Gdy miał pieniądze był zarozumiały i nieprzystępny nawet dla własnej schorowanej matki. Nauczył się je zdobywać w różny sposób. Wszedłszy w porozumienie z kilkoma nauczycielami nakłonił ich do fałszowania świadectw szkolnych. Cena sprzedazy sfalszowanego świadectwa wynosiła od 500 do 1.500 zł. za sztukę. Sąd Powiatowy w Koszalinie wymierzył m. in. Antoniemu B. karę czterech lat więzienia. Żona przeprowadziła rozwód i uzyskała alimenty do dzieci. O czym teraz myśli Antoni B? Chce przede wszystkim jak najszybciej opuścić więzienne mury.

Zapytacie państwo: — Dobrze. A żona, dzieci? Antoniego B. niewiele obchodzi ich los. Żaluje siebie i trochę własną matkę (bo dobrze mi jeść gotowałą i prała koszule), nikogo więcej. Martwią go nałożone przez sąd obowiązki alimentacyjne, gdyż ograniczają cokolwiek wolną wolę. Daleka jeszcze w sercu tego człowieka droga do skrucy, miłości i poszanowania norm społecznego współżycia.

F. O.





## UROČYSTOŚĆ W LIEGE Z OKAZJĄ 600-LECIA UNIwersYTETU Jagiellońskiego

Z inicjatywy Okręgowego Komitetu Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego w Liege, przy wydatnej pomocy Centralnej Rady Narodowej Polaków w Belgii, odbyła się w styczniu w „Domu Polskim” w Liege uroczystość związana z 600-letnią rocznicą powstania najstarszej uczelni polskiej — Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Na program uroczystości, w której wzięła udział miejscowa Polonia złożyły się: referat dra Kazimierza Jaroszewicza oraz występy znanego polonijnego zespołu młodzieżowego „Szarotka” z Geringen. Ciekawym uzupełnieniem prelekcji była zorganizowana w „Domu Polskim” wystawa poświęcona U. J. K.

## WYDAWNICTWO CENTRALNEGO KOMITETU TYSIĄCLECIA W WIELKIEJ BrytANII

W Wielkiej Brytanii Centralny Komitet Tysiąclecia wydał ostatnio interesującą broszurę poświęconą budowie Szkół — Fomników Tysiąclecia w Polsce oraz akcji zbiorkowej na ten cel wśród Polonii brytyjskiej. W broszurze tej m.in. czytamy:

„W lutym 1964 roku upływa cztery lata od naszego pierwszego apelu o zbiórkę na Szkołę Tysiąclecia. W ciągu tych niecałych czterech lat zebraliśmy na szkoły w Legnicy i Nidzicy kwotę £ 3.850”. Dalej omówiona została historia miasta Nidzicy oraz historia budowy Szkoły Tysiąclecia. Odczyt urozmaicony był ciekawymi ilustracjami związanymi tematycznie z regionem Mazur. Końcowa treść zawierała wiadomości o życiu i twórczości mazurskiego poety ludowego — Michała Kajki — którego imię nosi Szkoła Tysiąclecia w Nidzicy. k

## SZTUCZNE PŁUCA DLA KLINIKI UJ

Z okazji 600-lecia istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie Okręg 34 Rady Polonii Amerykańskiej zamierza zakupić i przesłać do kliniki dziecięcej UJ sztuczne płuca. W tym celu wśród Polonii prowadzona jest zbiórka pieniężna. k

## TOWARZYSTWO PIERWSZEGO TYSIĄCLECIA POLSKI

Towarzystwo Pierwszego Tysiąclecia Polski, którego prezesem jest Adam Grzegorzewski, wieloletni kierownik polskich programów radiowych w Chicago, urządziło bal połączone z bogatym programem artystycznym. Dochód z wieczoru przeznaczono na Szkołę Tysiąclecia.

Towarzystwo, które działa dopiero od dwu lat, zdołało już złożyć w roku ubiegłym dwa tysiące dolarów na Szkołę Tysiąclecia w Szczecinie. Hasło organizacji brzmi: „Niech nasze czyny i ofiarność, a nie słowa — będą wyrazem uczuć i miłości dla tej, która obdarzyła nas godnością Polaków i Polek”. k



## POLSKA NAUKA NA EKSPORT

Dzięki ustrojowi socjalistycznemu polska myśl techniczna staje się poważnym konkurentem na rynkach światowych. Jeden z produktów polskiej myśli technicznej — automatyczne tokarki, wiertarki i inne maszyny — znane są już w wielu krajach europejskich i zamorskich. k

## ANTYBAKTERYJNE TKANINY

Profesor A. J. Meos i dr Z. A. Wolf z Instytutu Przemysłu Tekstylnego w Leningradzie w wyniku długich poszukiwań uzyskali trwałą, antyseptyczną tkaninę.

Niedawno dr Wolf zademonstrował działanie antybakteryjnej tkaniny. Na odpowiedniej pożywce dokonano posiewu mikroba. W środku umieszczono kawałek antybakteryjnej tkaniny. Okazało się, że mikroorganizmy nie tylko nie rozwijały się na tkance, ale nawet do niej nie dotarły. Wokół tkaniny bowiem powstała centymetrowa „strefa śmierci”, której mikroby nie mogły przekroczyć.

Uzyskano już kilka rodzajów antybakteryjnych, biologicznie czynnych tkanin, które mają różne właściwości.

Antybakteryjne tkaniny będą mogły mieć różnorodne zastosowanie. Będzie można z nich szyc fartuchy dla lekarzy i pielęgniarek, pościel w szpitalach. Można będzie sporządzać materiały opatrunkowe, opakowania do materiałów i instrumentów sterylizowanych, filtry do oczyszczania wody, której nie trzeba będzie chlorować.



## ZYWIECKIE PIWO

Zywieckie piwo ma ustaloną markę nie tylko wśród smakoszy piwa w kraju, ale i za granicą.

Na zdjęciu fragment nowoczesnego wyposażenia w Żywieckich Zakładach. k

## AUTOSTRADA NAD MIASTEM

Wielkomijski problem ruchu ulicznego nie tylko istnieje w Polsce, ale we wszystkich miastach świata. Zagadnienie z dnia na dzień potęguje się, bo nie może nadażyć za wzrostem postępu przemysłu automobilowego, motoryzacyjnego.

Jednym z rozwiązań problemu ruchu kołowego w San Francisco jest szeroka autostrada, serpentylną biegnącą ponad miastem.

Może i u nas chociaż w części dałoby się w podobny sposób rozwiązać niepokojący problem ruchu kołowego na ulicach dużych miast? k

## KWIECIEŃ

N	19	3 po Wielkanocy, Adolfa, Tymona
P	20	Teodora, Agnieszki
W	21	Anzelma, Feliksa, Jaromiry
Ś	22	Łukasza, Leona
C	23	Jerzego, Wojciecha
P	24	Grzegorza, Fidelisa
S	25	Marka Ewangelisty, Jarosława

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290 lub na konto Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” PKO Nr 1-6-100020, Warszawa, ul. Wronia 23. Na odrocenie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 LA i 20.4 LE.